XIII. [i.e. XIV] Kraków, 15 września 1911. Nr. 18.



„BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki 25 fen., 1 rbs. 25 kop.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW XV. ul. Nowowiejska 83 (Dom własny), **Telefon Nr. 479.**
W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem:
Biuro G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.

— Pan dobrodziej się zapewne pomylił w adresie! Przytułek dla niedołężnych starców jest w sąsiednim domu!...

Od Administracyi.



Wszystkich naszych P. T. Abonentów prosimy o jak najrychlejsze odnawianie przedpłaty na kwartał następny, zapomocą dołączonych do dzisiejszego numeru czeków poczt. Kasy Oszczędności w Wiedniu, którymi bez jakiejkolwiek dopłaty za przesyłkę pieniędzy, można prenumeratę na pismo nasze wysyłać.

Prenumerata w Galicyi już wraz z przesyłką pocztową wynosi:

Rocznie	Kor. 8·—
Półrocznie	„ 4·—
Kwartalnie	„ 2·—

W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem prenumerować można „Bociana" za pośrednictwem każdej księgarni, lub też wprost u głównego naszego zastępcy

Biuro G. UNGRA w Warszawie
ALEJA JEROZOLIMSKA 78.

Rocznie już wraz z przesyłką pocztową	5 Rbs.	
Półrocznie „ „ „ „	2 „	50 kop.
Kwartalnie „ „ „ „	1 „	25 „



Teatralia.

Przed benefisem zgłasza się w kancelaryi dyrektora teatru artysta dramatyczny i zwraca jego uwagę na okoliczność, że kazał sobie odprasować cylinder, w którym ma wieczór wystąpić.

— Bardzo pięknie! — odparł tenże. — Zaraz każę wydrukować na afiszach: Zupełnie nowa wystawa!

— Ach! Jak garbatym jest los poety dramatycznego! — skarży się pewien kochanek Muz przed swym przyjacielem. — Mam dość materyału na dramat, mam go także na tragedyę i komedyę, niestety, brakuje mi materyału na spodnie.

— Kiedy wystawiono po raz ostatni pańską komedyę?

— Podczas jej premiery!

— Czy słyszałeś, że nasz dyrektor rozpoczął swą artystyczną karyerę jako olbrzym w pewnem *panopticum?*

— Tak! Tak! Kto od małego zaczyna, ten na wielkiem kończy!

— Panie dyrektorze! a możebyśmy tak wystawili Tella?

— Czyś się pan wściekł?... Dziś, kiedy funt jabłek kosztuje piętnaście centów?...

Jąkała w kąpieli.

Do Krakowskiego Parku uczęszczał pomiędzy innymi na lekcye pływania i pewien jąkała. Podczas pierwszej lekcyi, gdy przywiązano go do liny, zwraca się do swego nauczyciela ze słowami:

— N... n... n... nurka...

Ten, sądząc że mu zrobi przyjemność, zanurzył go pod wodę. Gdy po chwili wypłynął na powierzchnię, przecierając oczy odezwał się znowu:

— N.. n... nurka...

— Ha! Skoro ci tak zasmakowało — pomyślał sobie kąpielowy — to ja ci zrobię przyjemność.

I zanurzył go powtórnie.

Jąkała zaczął wymachiwać rękami, pluć, fikać, wyciągnięto go wreszcie, a on wybełkotał:

— N... n... n... nurka mi robić nie w... w... wolno! L... l... lekarz zakazał!...





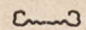
Piosnka rzeźnika.

Biedne my rzeźniki!
Znów na nas zgryzota,
Bije naszych braci
Francuska hołota.

„Dawaj tanio mięso!"
Wrzeszczy sankiulota,
„Nie dasz — to ci spuścim
Sadło ze żywota!"

Szczęście, że w Krakowie
Jeszcze stara cnota,
Że, choć drzemy z skóry
Ludek mówi: co ta!

I płaci, co każem,
Chętnie poczciwota,
A my sobie nucim:
Chodź złoto do złota!



Lotnik i kura.

Stara kwoka, spacerując poważnie po podwórzu, ujrzała w przestworzach lotnika, szybującego na aeroplanie. Popatrzyła nań z ubolewaniem i zrzucając słodkie spojrzenie na grzebiącego obok na śmietniku koguta, rzekła:

— Jacy ci ludzie są głupi! Zachciewa się im teraz latać, gdy my już dawno daływśmy sobie z tem spokój, wiedząc, jakie to niepraktyczne.

Mecenas sztuki.

— Posiadam w swych zbiorach prześliczny obrazek... Niezawodnie jest to dzieło jednego z najlepszych mistrzów, najprawdopodobniej Eckhonta... Gdybym tak miał jeszcze ze dwadzieścia tysięcy koron kapitału, zrobiłbym doskonały interes!

— Ciekawy jestem, na co ci potrzeba do tego pieniędzy?

— Abym mógł wykazać, że obraz ten malował Rembrandt!...



Romeo i Julia.

(HUMORESKA).

„Cudze chwalicie, swego nie znacie..."

Idę o zakład, i to do wysokości, jaką kto chce, że na zapytanie postawione w którejkolwiek z naszych szkół średnich pierwszemu lepszemu uczniowi lub uczenicy: „Co wiesz o Weronie?" dziewięćdziesiąt pięć procent młodzieży płci męskiej, odchrząknąwszy, jak zwyczaj każe, odpowie:

— Miasto Werona słynie z wyrobu kiełbas z mięsa oślego, czyli tak zwanego salami...

Płeć piękna natomiast, zarumieniwszy się po same białka i westchnąwszy serdecznie, wyszepta:

— Tutaj żyli w czternastym wieku Romeo i Julia, których nieszczęśliwa miłość i tragiczny zgon stanowiły niewyczerpany temat dla wielu pisarzy i artystów...

Ta różnorodność odpowiedzi tu i tam nie dziwi mnie wcale, młodzież gimnazyalna rodzaju męskiego, zostając pod kierownictwem pedagogów również płci męskiej, przesiąka też ich zasadami, a oni częściej mają sposobność zetknąć się u Hawełki lub Wentzla, albo też i gdzieindziej, z prawdziwem werońskiem salami, niż z tkliwemi wspomnieniami o dwojgu nieszczęśliwych kochanków.

Inaczej natomiast dzieje się w gimnazyach żeńskich. Tu młode pokolenie, mające później wydać ze swych szeregów nasze matki i teściowe, oddane jest pieczy pań profesorek, będących przeważnie staremi pannami, które wzrusza i rozczula opowieść romantyczna, przypominająca im dawno minione lata ich własnej młodości.

Nie myślę się jednak nad tem dłużej rozwodzić, gdyż nie mam zamiaru zapuszczać się w jakieś traktaty dydaktyczno-pedagogiczne, o których mam takie pojęcie, jak niejeden krakowski konserwator o sztuce i archeologii, chciałbym jeno zwrócić uwagę, że dzięki obecnemu systemowi nauczania, młodzież nasza wie więcej o sporze Montecchich i Capulettich i werońskich przetworach z oślego mięsa, niż o tem, co się dzieje na jej własnej ziemi.

A tak być nie powinno!

* * *

W zapadłej mieścinie galicyjskiej, będącej stolicą powiatu, a niegdyś i obwodu, żyły i rozwijały się pomyślnie dwie poważne rodziny państwa Wągrowiczów i Przyszczypkowskich, należące do patrycyatu mieszczańskiego zacnej Pipidówki.

Nie trzeba być psychologiem, aby zgadnąć, że pan Wągrowicz należał do sławetnego cechu świniobójców, czyli masarzy i produkował w swych warsztatach znakomite kiszki i kiełbasy, które na kilkanaście mil wokoło rozniosły chlubę jego nazwiska, pan Przyszczypkowski natomiast wyrabiał najpiękniejsze obuwie, które cieszyło się ogromnym zbytem na wszystkich targach i jarmarkach w okolicy.

Pomiędzy tymi obu rodami, wrzała jednak od lat wielu walka na śmierć i życie, pan Wągrowicz na samo wspomnienie o Przyszczypkowskim wydymał pogardliwie usta, spluwał na ziemię i mówił:

— Psiakrew hołota!... Co szewc, to nie człowiek!

Nie pozostawał mu dłużnym i Przyszczypkowski, ile kroćusłyszał znienawidzone nazwisko, uśmiechał się złośliwie i twierdził:

— Ordynaryjna osoba!... Bez całe życie ma tylko ze świniami do czynienia!

Współzawodniczyli też ze sobą obaj obywatele na każdym kroku, czy to przy wyborach do Rady gminnej, czy też do cechu; jeden na drugim nie pozostawiał ani suchej nitki, drugi odpłacał mu tą samą monetą.

Lecz do czasu tylko dzban wodę nosi! Pan Wągrowicz i pan Przyszczypkowski z czasem przecież pogodzili się nareszcie, a tymi aniołami pokoju, którzy doprowadzili do porozumienia, były własne ich dzieci.

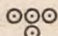
Pan Wągrowicz miał syna jedynaka, Roman mu było na imię, zupełnie tak samo jak bohaterowi werońskiego romansu, jedynaczka państwa Przyszczypkowskich otrzymała na chrzcie świętym i nię Julii.

Romcio, po długich a dolegliwych studyach ukończył nareszcie miejscową szkołę ludową, zaczął nawet zgłębiać w gimnazyum tajniki ściślejszej wiedzy, ponieważ jednak pokazało się, że to nie dla niego stworzone, oświadczył pewnego dnia swemu rodzicielowi, że namyślił się nareszcie i postanowił wziąć się do tego samego fachu, w którym jego ojciec dorobił się wcale pokaźnego majątku i niepośledniego znaczenia między współobywatelami.

Nowa arystokracya.

Co to za jaśni panowie.
Co mają złota aż tyle,
Że wśród ogólnej golizny.
Stać ich na automobile?

— To żadni jaśni panowie
Ale zdzieracze publiki,
Z małym wyjątkiem to bowiem
Krakowskie tylko kupczyki!...



Nieporozumienie.

Pan Tomasz, poczciwy sobie hreczkosiej, miał bratanka w Krakowie, którego bardzo lubił i chciał koniecznie ożenić ze swą wychowanką, panną Stefcią. Młodzieniec w zasadzie nie miał nic przeciw temu, Stefcia była i przystojna i wesoła, co zaś najważniejsze, że ze strony swego opiekuna miała zapewniony wcale pokaźny posag, a to w dzisiejszych ciężkich czasach wiele znaczy.

Wakacye się kończyły, młody człowiek bawił wciąż w Krakowie i ani myślał pokazać się na wsi.

Wreszcie sprzykrzyło się panu Tomaszowi czekanie, wysłał też do bratanka depeszę z zapłaconą odpowiedzią, aby doniósł, kiedy wysłać po niego konie na stacyę.

Popołudniu przyniósł posłaniec z telegrafu oczekiwaną odpowiedź. Młody człowiek depeszował jak następuje:

— Przybyć nie mogę! Od trzech dni leżę z *anginą* w łóżku. Józef.

— A to bezbożnik! — zawołał stary drąc telegram. — Mój Boże! Jaka to ta młodzież dziś całkiem zepsuta! Ja chcę, aby ożenił się z moją Stefcią, a on nie wstydzi się przyznawać publicznie, że ma stosunek z jakąś tam *Anginą!* Tfu! Wydziedziczę smarkacza!...

Słuszny powód oburzenia.

U Drobnera przy stoliku siedzi pani Zofia w towarzystwie swego przyjaciela, w pobliżu niej ulokowała się jakaś młoda facetka, która od czasu do czasu zwraca na nią swe oczy i uśmiecha się złośliwie.

Tego było już pani Zofii za wiele, nachyla się więc ku swemu towarzyszowi i rzecze:

— Proszę cię, powiedz sam, czy to nie jest bezczelne zachowanie! Ta głupia gęś uśmiecha się tak idyotycznie w moją stronę... Ponieważ mąż mój utrzymywał z nią przez lat kilka stosunek, postępuje sobie tak, jakbyśmy obie razem kiedyś świnie pasły!...





Przysłowia zakopańskie.

Od Kuźnic po Kościeliska
Każdy cudzą babę ściska.

Patrzy se Jagiełło z rynku
Jak pijacy idą z szynku.

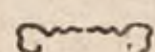
W Zakopanem co dzień trzeci
Jakiś waryat z góry zleci.

Tydyrydy, tydyrydy,
Na Krupówkach siedzą żydy.

Na Nowotarskiej ulicy
Są rzadkością katolicy.

Na Kasprusiu w każdej chacie
Widzisz chałat przy chałacie.

U Dzikiewicza i w parku
Żydów — jakby na jarmarku.



Marnotrawna córka.

Żona, która powróciła do mężowskiego domu, z którego przed jakimś czasem uciekła, zwraca się do swego „tyrana“ z przeproszeniem:

— Czy jednak możesz mi przebaczyć, mój mężu?

— To, żeś uciekła, przebaczam, że jednak wróciłaś, tego ci nigdy nie daruję!...

Pociecha z dzieci.

Dwóch ich zaszło do knajpeczki,
Dwóch z tych, co to gardzą wodą,
I przy pełnej buteleczce
O swych troskach dyskurs wiodą.

Pierwszy mówi: „Świat jest podły,
Każdy dziś na człeka leci,
Co tu gadać, dziś rodziców
Wyzyskują nawet dzieci!...

Ot na przykład — ja mam syna:
Wciąż posyłam mu pieniądze,
A że d o b r z e się p r o w a d z i
Trza pomagać mu jak sądzę!

Drugi mówi: „Mój kolego!
Ze mnie sobie przykład weźcie!
Ja, co prawda — nie mam syna,
Lecz mam za to córkę w mieście!...

Nie posyłam ani centa —
(Na mnie losy są łaskawsze)
Lecz choć tam s i ę ź l e p r o w a d z i
Ona mi posyła zawsze!...



Wytłumaczyła.

— Widzę, że muszę nie być już wcale niebezpiecznym dla kobiet, skoro odważyłaś się pani wybrać ze mną sama o tak późnej porze na Błonia!... Tylko miesiączek z góry spogląda na nas i strzeże panią...

— O, i z dołu też!...

Praktyczni.

Klubów i stowarzyszeń mamy dość, mają one najrozmaitszej treści regulaminy i statuty, żaden jednak nie może się poszczycić tak mądrym paragrafem, jak jeden z klubów niemieckich, gdzie czytamy wyraźnie:

— Jeśli żeni się któryś z członków klubu, otrzymuje od stowarzyszenia podarek ślubny wartości dwustu koron. Jeśliby było to jednak małżeństwo z miłości, zamiast prezentu wypłaci mu kasa klubowa w gotówce koron trzysta!

Czy nie pomyślałyby o tem i nasze stowarzyszenia? Teraz przecież takie ciężkie czasy!

I dobry zrobił wybór. W chwili, gdy zaczyna się nasze opowiadanie był to już młodzieniec dwudziestoczteroletni, przystojny i dobrze zbudowany, miał nawet uciułanych już kilka tysięcy z płacy, jaką otrzymywał od ojca za pomoc w interesie i żywił nadzieję, że po najdłuższem życiu swego papy zagarnie cały jego majątek i kupi sobie automobil.

Tego nie mógł o sobie powiedzieć żaden z jego kolegów, którym udało się ukończyć gimnazyum. Zostawszy urzędnikami, klepią obecnie biedę i robią długi, gdy tymczasem pan Roman nazywa ich pogardliwie skrobipiórkami i dziadami i śmieje się z nich w kułak.

Panna Julia, latorośl rodu Przyszczypkowskich, poszła innemi drogami. Ukończyła ona z dobrym postępem szkołę wydziałową i seminaryum, nie poświęciła się jednak karyerze nauczycielskiej, gdyż to nie odpowiada godności obywatelskiej córki, ale w zaciszu domowem oczekiwała na zjawienie się bohatera, któryby zdołał podbić jej serce.

Była to panna wychowana w nowomodnych zasadach, lubiąca się stroić i czytać książki, o gospodarstwie natomiast domowem miała takie pojęcie, jak ślepy o kolorach. Jak reszta jej rówieśnic była też dość romantycznie usposobiona i spodziewała się, że prędzej, czy później zjawi się jakiś książę z bajki, który ją uprowadzi z domu rodzicielskiego i zawiedzie do pałacu, gdzie będzie mogła całkowicie oddać się przyjemnościom życiowym.

Nieszczęście jednak, czy szczęście chciało, że na jej drodze stanął właśnie pan Roman, który wpadł jej w oko, a i ona jemu. Obydwoje młodzi od pierwszej chwili spotkania spodobali się sobie wzajemnie, a pan Roman wykalkulował w swym kupieckim mózgu, że przez połączenie z wybraną zaokrągliłby bardzo pięknie swój i tak pokaźny majątek.

Stanęła jednak na przeszkodzie nienawiść obu obywatelskich rodów, pan Przyszczypkowski ani nie chciał słyszeć o związku z rodziną, jak mawiał „świniobójców“, pan Wągrowicz utrzymywał, że raczej wydziedziczy syna, niżby miał pobłogosławić związek jego z córką „jakiegoś tam szewiety“... Takiego mezaliansu kroniki rodowe Wągrowiczów dotąd jeszcze nie zanotowały!

Tymczasem jednak zdarzyło się, że z okazyi chrzcin u wspólnego kumotra, majstra blacharskiego, pana Wytrycha, obaj wrogowie pod wpływem dobroczynnego działania alkoholu i perswazyi przyjaciół dali sobie z dubeltówki pyska i zapomnieli urazy, wobec czego stosunek obojga młodych z tajemnego, stał się publicznie wiadomym i koniec końców doszedł do tego stadyum, iż po upływie miesiąca, byli już po słowie i wkrótce mieli stanąć na ślubnym kobiercu.

Niema jednak niczego na świecie, coby nie miało swojego „ale“!...

Owem „ale“ w historyi życia pana Romana była panna Lola sympatyczna osóbka, należąca do miejscowego półświatka, która cieszyła się względami młodego rzeźnika i spodziewała się nawet, że prędzej, czy później, poprowadzi ją do ołtarza. Gdy po mieście rozeszła się wiadomość o zaręczynach Romana z Julią, oświadczyła kategorycznie, że ona na to nie pozwoli i raczej wydrapie oczy swej rywalce lub obleje ją witryolem!

Dzień ślubu zbliżał się coraz bardziej. W domu pp. Przyszczypkowskich wrzały w całej pełni przygotowania do uroczystości, wyprawa była już w całości, jak twierdziła mama Przyszczypkowska „nastrojoną“, niewinne kury, gęsi, indyki oddawały szyję pod nóż niemiłosiernej kucharki! I papa Wągrowicz nie pozostał w tyle, w jego warsztacie masarskim zakłuto także tłuściutkiego jednoroczniaczka, który miał uświetnić tradycyjne poprawiny!

Jeden tylko oblubieniec, pan Roman, chodził jakiś nie swój; znając temperament panny Loli, nie wątpił, że dotrzyma obietnicy i w dniu ślubu urządzi mu niebywały skandal. Próbował ofiarować jej kilkaset koron odczepnego, na nic to się jednak nie zdało, odpowiedziała mu:

— Z twojemi koronami do bani! Nie pozwolę, by mi mego kochanka odbić miała jakaś tam szewcówna!...

W ostatniej chwili wpadł jednak Roman na dobry pomysł. Udał się w przeddzień ślubu do zaprzyjaźnionego z obu rodzinami burmistrza miasta, przedstawił mu całą sprawę w zaufaniu i prosił o pomoc.

Zwierzchnik autonomicznej władzy pokiwał poważnie głową, zamyślił się, jak dla takiego dostojnika przystało i zakonkludował:

— Hm! Trzeba ją będzie kazać zamknąć na ten dzień w areszcie! Ale tak bez powodu nie można! Jest to wprawdzie osoba lekkich obyczajów, jak dotąd jednak nie obraziła przecież niczem moralności



Ballada o podwiązkach.

W benedyktyńskich starych kronikach
Jest opisana historya rzewna
Jak raz zgubiła kąpiąc się w rzece
Swoje podwiązki — młoda królewna.

Była to ujma dla jej godności
I etykiety despekt niemały,
Bo gdzie stąpiła drobną swą nóżką
Pończochy z łydek jej opadały.

Więc się zebrała Rada ministrów,
I uchwaliły mądre ministry:
„Niechaj się znajdzie ktoś tak odważny,
Który się rzuci w rzeki nurt bystry!

„Niechaj wyciągnie podwiązkę z wody
Komu jest drogi Tron i Ojczyzna —
Za co królewna, w dowód wdzięczności
Każdą nagrodę wybawcy przyzna!“

Wkrótce się zjawia młodzian na dworze,
A widać z miny, że nie zna lęku —
Zrzuca ubranie, skacze do wody
I z podwiązkami wypływa w ręku.

I tak przemawia do swej władczyni:
„Zamiast nagrody pozwól królewno
Że ci bez świadków — przedmiot zgubiony
Włożę mą dłonią wprawną i pewną!“...

Królewna musi dotrzymać słowa
Musi się zgodzić rada, nie rada...
Rumieńcem wstydu płonie twarzyczka
Zakrywa oczy — a on jej wkłada...

Odtąd przybyły młodej królewnej
Nowe ciężary i obowiązki,
Odtąd codziennie — kąpie się w rzece
I codzień gubi swoje podwiązki...



Z bieżącej chwili.

Korespondet krakowski *Kurjera Warszawskiego* donosi, że w ostatnich dniach w teatrze krakowskim odbyły się *„próby żywego materyału“*. W próbach tych, o ile wiemy, brali udział: redaktor Starzewski, redaktor Beaupré, dr. Flach, p. Mikucki, dyrektor Paszkowski, radca Guńkiewicz, architekt Zawiejski i t. d.

Tenże korespondent donosi, iż panna Łomska podjęła się wtajemniczenia wędrownego entuzyasty (anglika Cartera) w noc listopadową (??).

Inżynier Nowicki ze Lwowa za bezprawne pomiary pagórków leśnych w zakładzie Chramca w Zakopanem został pociągnięty do odpowiedzialności sądowej.

Znany autor dramatyczny, p. Sędzimir, dyrektor powiatowej Kasy Oszczędności, wystawił nową tragedyę p. t. „Żywa pochodnia“.

W szkole.

Jako pierwsze zadanie szkolne, dał nauczyciel swym uczniom temat: Moja własna biografia.

Mały Mosiek, syn kupca z Podgórza, nie wiedział jednak, jak się zabrać do roboty, zapytał więc pana profesora, co to jest biografia.

— Jakto? — zawołał pedagog w świętem oburzeniu. — Masz już lat czternaście i nie wiesz, co to jest biografia własna?... Ot, po prostu napiszesz: Nazywam się tak a tak, urodziłem się tam a tam i w kwadrans jesteś już gotów!

Posłuszny Mojsie zrobił, jak pan profesor rozkazał i napisał w zeszycie, co następuje:

— Nazywam się tak a tak, urodziłem się tam a tam i w kwadrans byłem już zupełnie gotów...

Za późno!

Szef: Jak pan ośmielasz się całować moją żonę!

Buchalter (skruszony): Przepraszam bardzo... Za karę proszę mnie ukarać grzywną! Nie powiem ani słowa, jeśli mi pan ściągnie pewną kwotę z mej gaży!...

Szef: Psiakrew!... Gdybym to wpadł był pierwej na tę genialną myśl! Dziś miałbym już wcale piękny majątek!...





Z Chramcowych dziejów.

**Rozchodzą się wieści
Pod Kuźnice same,
Że u Chramca w nocy
„Ktoś“ zdobywał damę.**

**Dama się broniła
Trzy godziny (??) prawie,
Wreszcie „ktoś“ dał pokój
Miłej tej zabawie.**

**Spisano protokół,
„Ktoś“ do sądu stanie,
Że na cudzym gruncie
Robił polowanie.**

**A są jednak ludzie,
Którzy bronią damca,
Mówiąc: takie rzeczy
Zwykłe są u Chramca.**

**Dlatego to (prawią)
Ma on tyle gości,
Że jest jego zakład,
Przybytkiem miłości!**

**I sądzą, że pewnie
Przypadek tej damy
Wymyślił sam Chramiec
Tylko... dla reklamy.**



Delikatna wskazówka.

On: Chciałem pani powiedzieć coś bardzo przyjemnego, ale doprawdy, nie mogę sobie teraz przypomnieć.

Ona: Ciekawa jestem, co takiego?

On: Faktycznie, że nie pamiętam!...

Ona: Może: Dobranoc?...



publicznej... Gdzie się pan z nią zazwyczaj schodził?

— W hotelu Löwenhaupta „pod śpiewającym śledziem“!

— Dobrze! W takim razie polecę inspektorowi, aby zwrócił uwagę na ten hotel! Niech jej pan wyznaczy tam wieczorem schadzkę, a resztę proszę mnie już zostawić... Ręczę swoją głową, że pan będzie miał jutro spokój!

Podziękowawszy serdecznie panu burmistrzowi za obiecaną pomoc, udał się pan Roman w dobrej myśli do domu, zrobił, jak mu polecono i czekał rezultatu...

* * *

Na drugi dzień rano, skoro tylko zadniało, pobiegł do magistratu i skierował się wprost do biura policyi.

— No i cóż? — zapytał niecierpliwie inspektora.

— Jest! Jakżeby mogło być inaczej! Pan burmistrz kazał... wykonaliśmy polecenie. Było dość płaczu i szlochów, ale trudna rada! Służba nie drużba!... Może pan chce ją zobaczyć... Chodzi po kaźni i rwie włosy...

— Broń Boże!... Kontent jestem, że jej nie widzę!

— Ale może tak niespostrzeżenie, przez otwór w drzwiach... Ona nie pozna, kto to, bo w sieni ciemno!

— W takim razie chodźmy!...

Pan inspektor kroczył naprzód, za nim postępował pan Roman, ociągając się nieco. Gdy stanęli przed drzwiami celi, przeznaczonej dla kobiet, inspektor odsunął zasuwkę, a pan Roman rzucił okiem do wnętrza... Krzyknął jednak, jak oblany warem i odskoczył przerażony...

— Panie! Coś pan zrobił najlepszego! — zawołał. — To nie ona!... To przecież moja narzeczona! Skąd się tu wzięła...

— Aresztowałem ją, jak było przykazane, gdy wchodziła do hotelu „pod śpiewającym śledziem“ — odpowiedział inspektor.

Pan Roman nie pytał już o nic więcej, jak opętany pobiegł do domu narzeczonej, sądząc, że się może myli...

Tu dowiedział się ku swemu największemu zdziwieniu, że od wczoraj jej niema. Stroskana rodzina łamała sobie głowy w przypuszczeniach, gdzie mogła się podziać...

— Wyszła wczoraj wieczorem, by, jak mówiła, pożegnać się jeszcze z przyjaciółkami i odtąd jej niema! — rzekła zapłakana Przyszczypkowska. — A taka była wzburzona!...

* * *

Ostatecznie wyklarowało się wszystko.

Panna Lola, otrzymawszy list, zapraszający ją na schadzkę, a przeczuwając podstęp, bezimiennie zawiadomiła swą rywalkę, że narzeczony zdradza ją już w przeddzień ślubu, jako dowód przesłała zaś list jego własnoręczny.

Julia, chcąc zdemaskować obłudnika, postanowiła udać się sama na miejsce i tak zrobiła, wpadła jednak w ręce czujnej władzy bezpieczeństwa i osadzoną została pomimo protestu w areszcie miejskim, gdyż tak pan burmistrz rozkazał. Nikt jej nie poznał, spędziła więc noc na aresztanckiej pryczy...

Rzecz prosta, że wobec tego związek nowoczesnych Romea i Julii nie doszedł do skutku, a pomiędzy małomiasteczkowymi Montekami i Kapuletami panuje odtąd jeszcze straszniejsza nieprzyjaźń, której już i czas nie załagodzi!...





Tak, to co innego.

Ban Tyrpalski, skąpiec stary,
Który tylko grosze liczy
Doczekał się strasznej chwili,
Chwili wstydu i goryczy.

Jego córka — rany Boskie! —
Jak zmienioną ma figurę!...
Więc panience lekkomyślnej
Słusznie zrobił awanturę.

— Drogi tatku! — płacze panna —
Nie rozpaczaj-że daremno!
On mi przysiągł uroczyście,
Że się będzie żenił ze mną!

— Przysiągł? — mówi dobry ojciec —
Ha! nadziei mam iskierkę
Że oszczędzi mi choć kosztów
Na chrzest i na akuszerkę!

ooo

Zamyślony.

Akuszerka (wchodząc do gabinetu profesora, zajętego pracą nad jakąś naukową rozprawą): Gratuluję panu profesorowi, są bliźniaki...

Profesor (w roztargnieniu): Dobrze! Dobrze! Zaraz tam przyjdę...

Akuszerka (po chwili)...: Panie profesorze, są bliźniaki!

Profesor (z irytacyą): Co! znowu bliźniaki?!... A czy tam do dyabła bania się z tem rozbiła?...

Praktyczna dziewczyna.

Franek w swoim charakterze
Miał ten błąd malutki,
Że nieśmiały był i zwykle
Mówił przez ogródki.

Ano miał dziewuchę jedną
I tak ją zagadnie
(Chociaż całkiem co innego
Miał w swem sercu na dnie).

— „Ja cię Maryś — mówi do niej —
Z wszystkich dziewuch wolę!
Mam ci coś do powiedzenia
Dziś wieczór w stodole!“

Na to dziewka: „Mówże teraz!“ —
Krzyknie niespodzianie
„Bo wieczorem w tej stodole
Nie czas na gadanie!...“

ooo

Repertuar.

Teatr amatorski w Resursie urzędniczej przygotowuje na nowy sezon następujący swojski repertuar:

„*Górą nasi*“ Zaleskiego (Z udziałem pp. Dattnera i Judkiewicza).

„*Gwałtu, co się dzieje*“ Fredry (Z udziałem pp. Żeromskiego, Kopery, Sokolnickiego i Szpotańskiego).

„*Wielki człowiek do małych interesów*“ Fredry (Rolę tytułową odegra radca Wasung).

„*Pracowici próżniacy*“ Bałuckiego. (Role obejmą urzędnicy magistratu).

„*Dziady*“ Mickiewicza (Z udziałem panów i pań z Towarzystwa Szkoły Ludowej).

„*Sędziowie*“ Wyspiańskiego (Z udziałem p. Libickiego, Sokołowskiego, Strońskiego, itd).

„*Oj młodzi, młodzi!*“. (Gościnny występ inżyniera Nowickiego ze Lwowa).

„*Pan Jowialski*“ Fredry. (Rolę tytułową obejmie architekt Zawiejski).

„*Zemsta za mur graniczny*“ Fredry. (Z udziałem radców Wolnego i Kosobuckiego).



Usprawiedliwienie.

Ona: Obiecywałeś mi, że będziesz się starał wyczytać każde życzenie z mych oczu... Jakoś tego teraz nie widzę!

On: Tak, moja droga! Miłość uczyniła mnie ślepym! To już nie moja wina!

Wątpliwość.

Pokojówka (do siebie): Nasz panicz przychodzi do mego pokoju za dnia... Ciekawa jestem, czy to jest zbytnia śmiałość, czy też może brak doświadczenia?...

Synek automobilisty.

Mały Jaś zgniewał swego papę, znanego sportsmana krakowskiego, który też sprawił mu za to porządne lanie. Przy początku egzekucyi Jaś milczał, nie mogąc się jednak doczekać końca, odwrócił twarz ku swemu rodzicielowi i zapytał:

— A ty z siłą ilu koni bijesz dziś?

Na korytarzu.

Ona: Przepraszam, do mego pokoju wstęp mężczyznom wzbroniony!

On: Bardzo słusznie! W takim razie nie wpuścimy tu nikogo!...





Varsoviana.

Rozpoczęła się afera
Imć Bohdana Ronikiera,
Który wielką miał obawę
Z Sienkiewiczem dzielić sławę,
Bo jako wielki literat
Być mu równym byłby nie rad.
Dziś już niema takiej trwogi,
Gdyż łaskawe były bogi;
W całej Polsce tak zasłynął,
Że Sienkiewicz przy nim zginął.

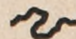
Po ukończeniu powieści dla dzieci
Kurjer warszawski wpadł na pomysł świeży,
Oto chce szereg rozgłośnych romansów
W opracowaniu podać dla młodzieży.
Już mu mąż jeden z pisarskiego cechu
Przerabia tanio słynne „Dzieje grzechu“.

O Maryawitach różne wieści
Każda gazeta w sobie mieści,
Ale jest taki Maryawita,
Co go w *Porannym* nikt nie czyta.

Feljetonista *Gazety warszawskiej*
Przemądra głowa, — niech się osioł schowa,
Szlachectwem swojem ludzi w oczy bodzie,
Mówiąc, że w herbie jego jest Podkowa.

Lecz co mu z tego, gdy czytać nie umie,
Albo też wina nieprzespanej nocy,
Chce Staszycowską uczciwą moc prawa
Na Bismarkowskie zmienić prawo mocy.

Więc daj się podkuć mospanie Podkowo,
Gdy się do jazdy dziennikarskiej kwapisz,
Jeśli co czytasz, naprzód weź na rozum,
A potem siadaj i artykuł napisz.



Z zadania pensyonarki.

— Bliźniaki są to maleńkie stworzenia, które obawiają się pojedynczo przychodzić na świat...

Krynolina.

Ma zmartwychwstać krynolina,
Jako wieści nas dochodzą.
Rzecz praktyczna: kształty giną
No i wiatry się rozchodzą.





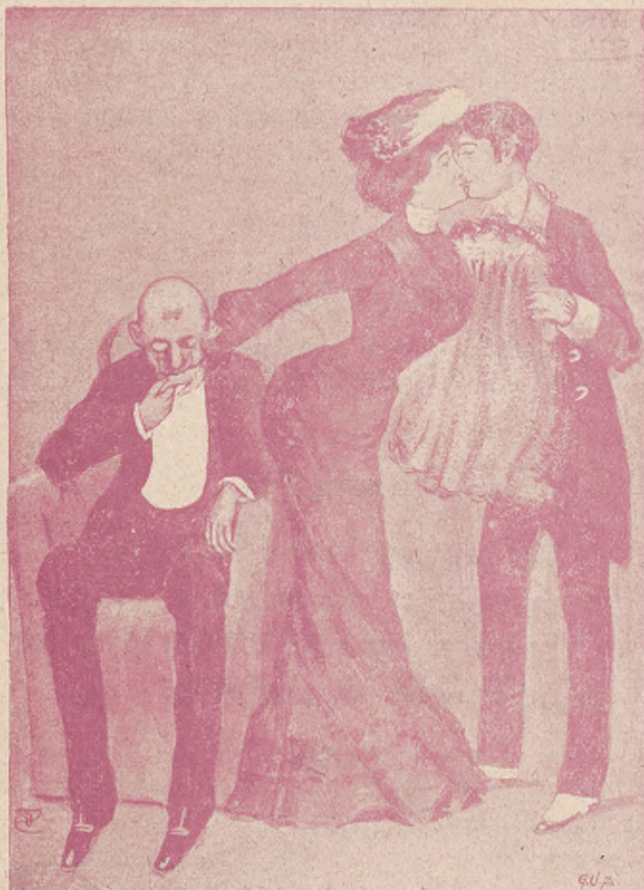
— Lekarz powiedział mi, że mam rozszerzenie serca... Anim myślała, że to tak prędko będzie widoczne!



— Mąż mnie oszukuje! Wiem o tem już na pewne!

— W takim razie się pomścij!

— Niestety, nie mogę! Zrobiłam to już przedtem!



— Pst! Tylko ostrożnie! Gdyby mąż zauważył, gotów mnie zabić!

— Nie obawiaj się! On nie ma już ani za grosz siły!



— Wspaniała była nasza dzisiejsza wycieczka Franiu!

— Boję się jednak, czyś się zanadto nie zmęczył... Będziesz potem całą noc spał jak zabity!



— Precz nędznico z mych oczu! Od wczoraj znam twą przeszłość!

— To niemożliwe! On już przed miesiącem wyjechał z Krakowa!



— O naszem małżeństwie zadecyduję dopiero po podróży poślubnej. W wyborze męża trzeba być bardzo ostrożną!...



— A to osioł! Telefonuje mi, bym zaraz przyszła na planty i to tak ubrana jak jestem obecnie...



— Ofiaruje mi pan *wszystko?...* A ile to wynosi w gotówce?...



Ferdek Eleuteryk.

Dzisiaj kuždy, kto ino žyje na świecie, myśli o tym, czy cholera przyknaje do Krakowa, czy nie. Nojwinkszygo boja mo majestrot i pon fizyk, który ciengiem wydaje ogólniki, w których zabranio pod karom areszta lebo grzywny wstempu w granice wielgigo Krakowa wszelkigo rodzaju bakcylusom, w szczególności zaś cholerycznym. Majom one być na rogatkach mijskich zatrzymywane, a potym topione we Wiśle.

Rozporzondzono tyž, jak sie mo być zachowywajoncy kuždy Krakowianin, który nie chce wyciongnonć kopyt na žywot wieczny. Z tygo powodu, ponieważ, jak wiadomo, bakcyle wlatujom do brzucha bez jadaczke, a onom otwiro sie podczas žarcio, powinni sie ludziska o ile možności wstrzymywać od jedzynio. W tym jenteresie som majestratowi pomagajoncy panowie golibyki i menczybuły, którzy podnoszom coroz bardzij cyny minsa wszelkigo rodzaju i robiom coraz mnijsze bułki i bochynki chleba. Chcom odzwyczaić Kraków od žarłoczności, która nie jest wskazanom w czasie cholerycznym.

W mijskim wodociongu zaprowadzi sie wode karbulowom, aby wytruć bakcylusy i krenotryksy, lody wolno jeść, ale ino gotowane. Najzdrowij jednak wstrzymać sie od wszelakigo užywanio wodnyj wilgotności, a pić ino sznaps, piwo albo wino, gdyž w tych płynach bakcylusy choleryczne ginom.

Podobno pon Berynger razem z panem fizykiem komponujom wspólnie cholerycznygo marsza žałobnygo, którygo mijsko kapela bedzie grajonca na pogrzebie kuždygo, który bedzie mioł te nieprzyjemnom nieprzyjemność i umrze na cholere.

Z tygo tyž powodu podrożoł i Kuryjerek Codzienny, który dotond kosztowoł pinć holerów, a teraz bedzie już sześć kosztujoncy.

Na razie wystarczy o cholerze, teroz trza wspomnieć o drugim niszczyńściu, które dotkneło nasze brzany. Mieliśmy już w Krakowie róžne strejki, nawet kury strejkowały i nie chciały być znoszonce jajków, teroz ogłosili bezrobocie krawcy menskigo rodzaju od babskich kiecek i ogłosili list otwarty do wszelkich brzan, aby kuźda, która chce chodzić w spodnicy, nie zamawiała sobje w žodnym magazonie, ale wprost u nich, bo właścicielki straśnie ich wyzyskujom i cały prefit zabirajom lo siebie. Jeśli nie dojdzie do porozuminio, bedom brzany w krytycznym położyniu i wrócom raczyj do listków figowych, którymi stroiła sie naszo prababka Ewa, niżby miały chodzić w niemodnych strojach. Swojom ulicom w tym stroju byłoby im bardzo do tworzy, to ino bida, že zbliža sie jesień, a potym zima, a barchanowych listków figowych jeszcze nie wynaleziono.

Wedle budowy, lo jednych brzan wystarczy liść figi, lo innych bedzie za mały. Moja Mańka powiado, že do przykrycio swojego dekolte potrzebować bedzie liścia łopuchowygo.

Zysko na tym przemysł krajowy, bo liści momy przecież dosyć, boje sie ino, aby dbajoncy o nasze dobro rzond nie zmonopolizowoł handlu tom zielonom garderobom, bo byłaby klapa.

W jaki jednak sposób bedom obydwie sprawy, to jest choleryczno i kieckowo sie układajonce, nagrypsom za dwa tygodnie, bo teroz nimom czasu, jedzom bowiem wybirajoncy się na poszukiwanie Giokundy, którom chce ochfiarować do Muzyum Narodowygo w dowod wdzieczności dla pana Kupery za jego menžny wystemp w Raperswilu,

Kłaniom sie!

ʘʘʘ

Wygadała się.

Życie komiwojażera
To jest strasznie przykre życie,
Kto kosztował tego chleba
Oceni je należycie...

Pan Feigenblatt znowu jedzie
Na dwa, albo trzy tygodnie
I uskarża się swej żonie
Jak to w drodze niewygodnie.

„Człek nie doje, nie wypocznie,
Ach! pojęcia nie masz duszko!
A najgorsze, że co nocy
Inny hotel, inne łóżko!...

— Tak! to prawda! — krzyknie żona
I ponawia swe westchnienia
Tak! co nocy inny hotel!...
Znam to, znam to z doświadczenia!..



Wyznanie konającego.

(Bajka).

Pewien bardzo poważny kupiec i obywatel wielkiego Krakowa, wzór ojca i męża, prowadził tak cnotliwy żywot, iż starzy i młodzi ogólnie stawiali go sobie jako przykład do naśladowania, a żona nie miała słów na jego pochwałę.

Cztery dni w tygodniu spędzał on na łonie rodziny, pozostałe trzy tj. sobotę, niedzielę i poniedziałek, poświęcał bez względu na pogodę na wycieczkę do Zakopanego, dokąd stale od lat kilku jeździł co tydzień...! Oddychał tam świeżem powietrzem, pisał widokówki do żony i dzieci, we wtorek rano regularnie powracał i rozpoczynał znów czterodniową pracę, która trwała do piątku wieczór.

Dzięki temu regularnemu trybowi życia był rzeźwy i zdrów pomimo pięćdziesięciu lat wieku i cieszył się znakomitem usposobieniem, czemu zresztą nikt się nie dziwił, wiedziano przecież, jak zbawienny wpływ ma na zdrowie ludzkie świeże górskie powietrze.

Wszystko jednak ma swój koniec! Nadszedł czas, że nasz bardzo poważny kupiec i obywatel zachorował obłożnie i musiał się położyć do łóżka.

Gdy czuł zbliżający się zgon, przywołał do siebie swego najstarszego syna, który liczył już dwadzieścia cztery lata i rzekł doń te słowa:

— Mój synu! Wiem już oddawna, że utrzymujesz stosunek z jedną aktorką, ale nie chciałem ci nawet dać poznać, że mnie o tem zawiadomiono! Dziś jednak, gdy lada chwila zamknę oczy, powiadam ci, daj sobie spokój, przez kobiety starzejemy się tylko przedwcześnie! Radzę ci, wyjeżdżaj co tydzień bodaj na trzy dni w góry, a będziesz taki zdrów, jak mój najstarszy subjekt, którego od kilku lat wysyłałem na każdą sobotę, niedzielę i poniedziałek do Zakopanego, aby tam rzucał do skrzynki widokówki, przeznaczone dla matki i dla was!... Ja tymczasem bawiłem się wesoło w Krakowie u mojej przyjaciółki, dlatego też umieram wcześniej, niż powinienem...

To powiedziawszy westchnął ciężko i skonał.

Także zawód.

— Czem pan jesteś, panie baronie? Jaki właściwie jest pański zawód?

— Jestem zięciem bankiera Jajtelesa...

Obrażona.

Żona dorobkiewicza, wyszedłszy rano ze swej sypialni, spotyka kamerdynera i pyta się go, jak tam dziś zapowiada się pogoda.

— Będziemy mieć deszcz! Proszę jaśnie pani! — odparł Jan z głębokim ukłonem.

— Co to znów za poufałość! Będziemy mieć!... Proszę kogo... To Jan będzie miał deszcz, bo my nie możemy mieć ze sobą nic wspólnego! Zrozumiano?... — zawołała z gniewem pani radczyni i odeszła z grandezzą do swych apartamentów.

Na torze wyścigowym.

— Pani nie żyje już z mężem?

— Niestety, musiałam go zdyskwalifikować!



Trafne pytanie.

Pewien bardzo pobożny jegomość, znany w całym Krakowie z dzieł miłosierdzia i uczuciowości, z jaką odnosił się względem wszystkich nieszczęśliwych i cierpiących, wybrał się wraz z żoną i synkiem na kazanie jednego z misyonarzy, który w słowach nader dosadnych przedstawił zgromadzonym nędzę biednych murzynów i opuszczenie, w jakiem żyją, a zarazem zachęcił ich, aby w miarę możności składali drobne datki na rzecz nieszczęśliwych czarnych współbraci.

Gdy powrócono do domu, mały Jaś medytował nad czemś dość długo i nic nie mówił, po chwili dopiero zwrócił się do matki z zapytaniem.

— Proszę mamy! Prawda, że ksiądz misyonarz mówił, że murzyni chodzą nago?

— Tak jest, moje dziecko! A dlaczego się pytasz?

— Bo ciekawy jestem, dlaczego tatuś rzucił do puszki guzik od spodni, gdy ksiądz zbierał składki na rzecz murzynów.

Drogie czasy.

Więc sądzisz pan, że mógłbyś zapewnić, iż mej córce, gdy wyjdzie za ciebie, nie zabraknie codziennego chleba?

— O! Co się tyczy chleba, to za to mogę gwarantować, nie mogę jednak przyjąć na się odpowiedzialności, jeśli braknie ziemniaków i mięsa... Teraz wszystko takie drogie!...

Z teki hipochondryka.

Skarga opuszczonego dziewczęcia jest bardzo poetyczną, — jeśli tylko nie jest skargą o alimentację...

Wesoła wdówka.

Pan Karol wynajmuje u pewnej młodej wdowy pokój kawalerski i umawia się z nią o ostateczne warunki.

— Jeszcze jedno — rzecze dama — odwiedziny obcych dam są wykluczone! Moi lokatorzy nigdy tego dotąd nie potrzebowali!...

Kalumnia.

W separatce siedzą dwoje
Ich rozmowa jest swobodna,
I gawędzą z sobą szczerze
I kieliszki suszą do dna.

Świeży kawior kuraż daje,
I podnieca szampan zimny,
I stosunek ich się staje,
Coraz szczerszy i intymny.

— Moja droga! — On tak mówi
Ludzie za złe ci to biorą,
Żeś już miała trzech małżonków
I w dodatku dzieci czworo.

— To kalumnia! — woła dama —
Świat źle sądzi życie moje
Bo raz byłam zaręczona,
Dzieci miałam tylko dwoje!...

Spostrzeżenia pokojówki.

Chociaż jestem w obcym domu
W charakterze zwykłej sługi
Lecz na skromnem stanowisku
Mam bezsprzeczne swe zasługi.

Starszy pan — (ma lat sześćdziesiąt)
Niedołęga, zdaniem żony,
Dzisiaj dzięki moim wpływom
Czuje się wprost odmłodzony.

Panicz, co ma lat szesnaście,
W oczach się z dnia na dzień zmienia
Nabrał pewnej dojrzałości
I męskiego doświadczenia.

Takie to obecność moja
Powoduje zmiany cudne,
Tylko ja z ich edukacyi
Codzień coraz bardziej chudnę.



Na linii A-B.

— Widzisz tego jegomościa?... Ten dopiero pisze głupstwa!

— Czy to poeta?

— Ale skądże znowu?!... To stenograf, który spisuje podczas posiedzeń przemówienia radców miejskich...

Poznał swój swego.

Pan Taubeles (do swojego synka): Lubuniu! A czem ty chciałbyś być, gdy dorośniesz?

Synek: Dowódcą bandy zbójeckiej!

Pan Taubeles (do żony): Sure! Powiadam ciebi, że ten chłopiec to urodzony jest na dyrektora banku!

Ma racyę.

— Więc pan przez wakacye nie wyjeżdżał nigdzie z Krakowa?

— Naturalnie... Przecież to jedyne dwa miesiące, kiedy człowiek ma spokój od swych przyjaciół...

Skąpy gość.

Raz do swej kuzynki, wdowy
Przybył student medycyny
I przedłużał w nieskończoność
Sympatyczne odwiedziny

Spoglądała też na niego
Chętnem okiem młoda wdówka,
Była również z nim w przyjaźni
Jej fertyczna pokojówka.

A ponieważ ferye były
Przeciągała się wizyta
Więc używał akademik:
Kochał, jadł i pił do syta.

Wreszcie trzeba było skończyć
Dni rozkosznych długi szereg,
Z panią domu się pożegnał
I spakował swój kuferek.

A skończywszy z panią domu
Pokojówkę wziął na stronę —
Pocałował i uścisnął
I w dłoń wetknął jej koronę.

— O! mój panie! — krzyknie na to
Pokojówka oburzona
Trzy tygodnie mej mordęgi
Za to wszystko — co? — korona?!..

— Nie rób piekła! — rzekł młodzieniec —
I wiedz o tem moja mała,
Że odemnie twoja pani
Nawet tego nie dostała!...



Mądre myśli zakatarzonego.

Kobieta udaje złą, gdy mężczyzna powie jej, że ją kocha, jest złą naprawdę, gdy jej tego nie powie.

W miłości mogą kobiety stale więcej każdemu przebaczyć, niż on nawet zapragnie.

I w miłości są artyści i rzemieślnicy.

Naturalizm w miłości, to akuszerka.

Pierwsza miłość, to burza na wiosnę.

Z miłością ma się rzecz zupełnie w ten sam sposób, co ze słabościami dziecięcemi. Im później przychodzą, tem są niebezpieczniejsze.

W zazdrości znajdziesz zawsze więcej egoizmu, niż miłości.

Pocałunek jest pieczęcią miłości. Wyciska się ją na gorąco, łamie na zimno.

Przyjaźń pomiędzy mężczyzną i kobietą, to Amor, czekający tylko na sposobność, by wypuścić strzałę.

Dziewica, która przymyka oczy, otwiera zazwyczaj rękę.

Niejedna kobieta upada tylko dlatego, aby módz stanąć o własnych siłach.

Początkującego w miłości poznasz po tem, że nie może nigdy znaleźć końca.

Im bogatszym staje się człowiek w doświadczenia miłosne, tem w zasadzie uboższym w ścisłem tego słowa znaczeniu.

Jeśli starasz się o rękę jakiejś panienki, powinieneś jej najprzód zawrócić głowę.

Łatwiej jest wiele kobiet uszczęśliwić, niż jednej dochować wiary.

Daleko lepiej jest, jeśli żona zbeszta męża, iż przyszedł za późno do domu, niż gdyby miała narzekać, że przyszedł za wczas!

Początkujący w zawodzie miłosnym trafia zazwyczaj na kobiety, które go już kończą.

Gdy panienka chwilowo się zapomni, zazwyczaj długo o tem wspomina.

W sprawach miłosnych mówi się najczęściej o sercu, rzadziej o żołądku, nigdy o rozumie.

Dotrzymuj zawsze słowa... które dała twoja żona.

Nie gniewaj się, jeśli koło twej lubej kręcą się inni mężczyźni. Kto wie, czy między nimi niema twego następcy! Będziesz miał wówczas spokój...



Zaczarowana kamizelka.

(Obrazek z życia codziennego).

— Nie! Ja tego nie zniosę! Ja dziś jeszcze ucieknę do mych rodziców! — wołała w najwyższem oburzeniu pani Wiktorya, dwudziestokilkoletnia osóbka, w stronę swego męża, który już dawno przekroczył pięćdziesiątkę...

— Ależ koteczku!... O cóż ci idzie? — próbował tłómaczyć nieszczęśliwy małżonek.

— Ty mnie zdradzasz nikczemniku!

— Ja?...

— Tak jest, ty! Ja z takim jawnogrzesznikiem nie mogę mieszkać pod jednym dachem...

— Ależ... Jesteś w błędzie...

— Nie! Ja się nigdy nie mylę! Mój Boże, taki stary niedołęga i fujara, a taki bezecny...

— Wiktusiu! Uspokój się...

— Nie, nie uspokoję się!...

— Powiedz przynajmniej, jakie masz dowody?

— I on jeszcze śmie być tak bezczelnym i pytać o dowody! Naturalnie, że je mam! — to powiedziawszy, z tryumfującą miną podniosła w górę kamizelkę swego tyrana i potrząsnęła nią groźnie. Miał to być *corpus delicti*, widomy znak złamania wiary małżeńskiej.

— Prawda, że to twoja kamizelka? — zapytała ze złośliwym uśmiechem.

— Tak jest!... Popielata w niebieskie paski... Moja!

— A dlaczego ten guzik przyszyty jest szarą nitką, gdy tymczasem inne czarną?

— Szarą, powiadasz aniołku?... Pokaż! Nie zauważyłem...

— Boże! Jaka to wyrafinowana bezczelność! Oho, ale ja się oszukać nie pozwolę... Ty chodzisz gdzieś, do jakiejś kobiety i ona ci ten guzik przyszyła! Dziś jeszcze wnoszę skargę o separacyę!... Codziennie czyszczę ją sama! Dziś dopiero zauważyłam tą zmianę... Taki stary obłudnik i zachciewa mu się kochanek! Wolałbyś siedzieć w domu i pilnować ogniska małżeńskiego...

— Daję ci słowo honoru, że jesteś w błędzie!... Zresztą wczoraj miałem na sobie czarną kamizelkę!...

— W takim razie zdradziłeś mnie przedwczoraj!...

Napróżno przechodził pan Tomasz całą registraturę mózgową z ostatnich lat dwudziestu, podobnego wypadku nie mógł sobie przypomnieć...

* * *

Choć miała ostatnie słowo, pani Wiktorya nie zadowoliła się bynajmniej zwycięstwem, lecz z dowodem winy swego męża podążyła do krawca, u którego tenże się ubierał.

— Znasz pan tę kamizelkę? — zapytała.

— Tak jest! Robiłem ją dla pana oficyała, to jest właściwie mówiąc, męża pani dobrodziejki!... — odrzekł indagowany.

— Czy używałeś pan do przyszycia jednego guzika nici szarej, do innych czarnej?

— Nie! Wszystkie przyszyłem czarną...

— Doskonale! Teraz jeszcze jedno!... Czy robiłeś pan kamizelkę tego samego koloru dla kogo innego...

— Tak jest! Dla kolegi męża pani, pana Podskakiewicza...

— !!!...

Bez pożegnania wypadła pani Wiktorya jak bomba z pracowni krawieckiej. Gdy była już za drzwiami, rzekła do siebie półgłosem:

— A to osioł! — nikt jednak nie wie, do kogo się to odnosiło.

* * *

Dla ścisłości opowiadania dodać należy, że pan Podskakiewicz, człowiek w sile wieku, kawaler, był kolegą pana Tomasza i częstym gościem w jego domu.

* * *

W południe powrócił pan Tomasz z biura do domu i zastał swą lepszą połowę jakoś uspokojoną. Nie chciał rozpoczynać walki, gdyż cenił ponad wszystko spokój domowy, po obiedzie jednak rzekł cichutko:

— Dziś gorąco! Wiktusiu! Wezmę kamizelkę, tę popielatą w niebieskie paski...

— A to sobie ją bierz! Cóż mnie to może obchodzić!...

Pan Tomasz począł się ubierać, zauważył jednak, że coś za wązka na niego.

— Co się z nią stało? Wdziać jej nie mogę!... Może to nie moja?

— Jak możesz coś podobnego mówić? Skądżeby się tu mogła wziąć obca? Widocznie tłuściejesz...

— Wiesz Wiktuś? Miałaś rano racyę... Dlaczegóż ten guzik przyszyty jest szarą nitką, a inne czarną?...

— To ci się tylko zdaje! Ona nie jest szara, tylko wytarta, bo o ten właśnie guzik zaczepiasz zawsze łańcuszek od zegarka!

— Aha!... — rzekł do siebie pan Tomasz, a po chwili, spojrzawszy na żonę, z wyrzutem dodał — Widzisz moja droga, jak niesłusznie posądziłaś mnie dziś rano! Nie trzeba nigdy być zanadto popędliwą!..

* * *

Tego samego dnia znalazł się w skrzynce pocztowej list, następującej treści:

„Wielmożny pan Podskakiewicz w Krakowie.

Najdroższy skarbie! Popielatą kamizelkę w niebieskie paski, która zresztą musi być na Ciebie zanadto obszerną, zniszcz zaraz i nigdy nie przyznaj się przed nikim, że takową miałeś... O mało nie stała się przyczyną nieszczęścia. Do widzenia jutro popołudniu. Twoja

Wikta“.

W XX. wieku.

Wykradzenie narzeczonej i uwiezienie jej automobilem, dziś stanowczo się już nie opłaci. Człowiek więcej wyda na benzynę, niż potem dostanie posagu!...

Niebezpieczne pogróżki

Stary i porządnie już zniszczony mecenas, powiedzmy pan X., gdyż *nomina sunt odiosa*, należy do stałych gości za kulisami i chwali się, że dotąd nie natrafił na taką jejmość, któraby potrafiłaby mu się oprzeć. Tymczasem w obecnym sezonie zaangażowano pewną kandydatkę na naiwną, która jakoś ani rusz nie chciała się dać przekonać, co starego mecenasa doprowadzało wprost do wściekłości. Nieznany dotychczas ogień wstąpił w jego członki, obiecywał jej złote góry, ona nie robiła sobie nic z tego, tylko kpiła w żywe oczy ze starego lowelasa.

Gdy wreszcie stał się zanadto natarczywym, rzekła doń pewnego wieczora ze złośliwym uśmiechem:

— Ej, mecenasie! Radzę wam, dajcie sobie spokój! Wysłucham waszych żądań i ręczę za to, że się skompromitujecie!...

Odtąd mecenas nie napastował jej już nigdy, widocznie zwątpił rzeczywiście w swoje siły!...

Ze spisu ludności.

W czasie spisu ludności dano i pokojówce arkusz spisowy z poleceniem, by go wypełniła. Szczególniejszy kłopot sprawiło jej pytanie: Stosunek do rodziny?

Nie wiedziała, jak na nie odpowiedzieć, wreszcie zdecydowała się napisać:

— Z panią domu naprężony, z panem i paniczami zupełnie dobry...

Małżeństwo na raty.

— Icuniu! Dlaczego ty mnie od pierwszego tego miesiąca nie pocałowałeś ani razu?

— Nu! Jak ja miałem ciebie całować? Twój ojciec miał mi na pierwszego wypłacić ostatnią ratę posagu, a dał choć centa?...

Nie boi się wcale!

— Więc koniecznie chcesz zostać lotnikiem?

— Tak jest!

— I nie obawiasz się, że może cię spotkać nieszczęście! Niema tygodnia, by gazety nie doniosły o jakimś awiatycznym wypadku... Ot, gdyby naprzykład spotkał cię los francuskiego awiatora Vignaux?

— A cóż mu się stało?

— Posłuchaj, przeczytam ci co pisze *Czas* w kronice sportowej: Zjadłszy w Reims na śniadanie dwie bułki, wzniósł się o godzinie szóstej rano na swym aparacie do wysokości trzystu metrów. Tutaj jednak porwał go gwałtowny prąd powietrza, złamała się śruba, aeroplan spadł i rozbił się na kawałki — a śmiały żeglarz napowietrzny poniósł śmierć na miejscu...

— E... o to się nie boję! Po pierwsze ja się do Reims nie wybieram wcale, a po drugie na śniadanie nie jadam nigdy bułek, piję zazwyczaj tylko czystą herbatę...

Nieudała kuracya.

— Jak uważam, to tegoroczny pobyt w Krynicy jakoś nie bardzo pomógł pani?

— O! wcale nie! Zaraz po powrocie mąż mój wniósł skargę sądową o separacyę!...

Na willegiaturze.

— Jak można było jednak budować chlew tuż obok domu mieszkalnego?... To nie może być absolutnie korzystnem dla zdrowia!

— Ależ, proszę łaski pana radcy dobrodzieja, u mnie od dziesięciu lat nie chorowała jeszcze ani jedna świnia...

W podróży poślubnej.

Mąż: Dość mam już tej podróży poślubnej! Ożeniłem się dlatego, by nie potrzebować się tłuc po rozmaitych hotelach!

Żona: I ja z tego samego powodu wyszłam za mąż!



Moja podróż polityczna.

„Bodaj w konia wlazł ten, kto wynalazł gorąca!“ myślałem sobie siedząc w redakcyjnym fotelu z miną pracowitego próżniaka i spędzając z łysiny muchy, które jakby przeczuwając zbliżającą się zimę i chcąc jeszcze użyć przyjemności życiowych wcale nieprzystojnie na niej się zabawiały.

Sen kleił mi powieki, niczem młodemu lekarzowi w czasie godziny ordynacyjnej, umysł zaprzątały rozmyślania, jak przeciążony jestem pracą! Od dwu godzin rozważałem, od czego mam zacząć, aby się przypadkowo nie zmęczyć...

Przedemną leżały dwie ważne sprawy. Urzędnicy magistratu wnieśli na moje ręce petycyę, bym wpłynął na kuryę rzymską i postarał się o cofnięcie postanowienia co do redukcyi świąt, Izba handlowa i przemysłowa zawiadamiała, że z dniem wczorajszym podrożał cukier.

Pierwsza ze spraw o tyle mnie zajmowała, że współczuję z ludźmi, którzy tak przeciążeni są pracą, że nawet nie mają czasu chodzić do biura, więc trzeba im dopomódz, druga była dla mnie osobiście o tyle ważną, że właśnie wczoraj skonstatował u mnie lekarz w wysokim stopniu rozwiniętą cukrzycę... Kto wie, czy bodaj na tem nie zrobi człowiek interesu.

Drzemkę i rozmyślania przerwał posłaniec z telegrafu, który wręczył mi depeszę następującej treści:

„Kochany Bocianie! W sprawie nieporozumienia pomiędzy naszymi rządami chcielibyśmy zasięgnąć twej wypróbowanej rady. Przybywaj natychmiast do Berlina.

Kiderlen Wächter, Cambon“.

Wprawdzie już prawie od roku nie zajmuję się głębszą polityką i stępiał już mój miecz, którym niegdyś rozcinałem najpoważniejsze węzły gordyjskie wszechświatowej polityki, widząc jednak, że Europa jest w poważnym stanie i lada chwila może przyjść do rozwiązania, nie ociągałem się ani kwadransa.

Z Nowej Wsi do Berlina bliżej zresztą, niż dawniej ze Zacisza.

Aeroplan redakcyjny z motorem o sile pięciuset koni tramwajowych był gotowy, zabrałem więc czystą chustkę do nosa na wszelki wypadek, gdybym musiał wziąć udział w jakiem oficyalnem przyjęciu i poszybowałem nad Sprewę.

W gabinecie sekretarza dla spraw zagranicznych, Kiderlen-Wächtera, czekali na mnie obaj wielcy politycy, gospodarz i ambasador francuski Cambon, którego dotąd nie znałem. Na ogromnym stole rozłożone były najpoważniejsze organa prasy europejskiej zajmujące się polityką światową, między niemi na pierwszem miejscu *Gazeta poniedziałkowa*, *Nowa Reforma* i *Codzienny Illustrowany* który zdrożał o jednego halerza. Obok stała flaszka z kminkową...

— Radź kochany *Bocianie*. co teraz począć! — rzekł Kiderlen po powitaniu mnie i poznaniu z Cambonem. — Jesteśmy w położeniu bez wyjścia! Rokowania idą zbyt powolnym krokiem, w Paryżu i Berlinie zdenerwowanie zupełnie nieuzasadnione i alarmy wojenne! A my przecież nie chcemy nic, tylko w myśl starej naszej pruskiej zasady: Drzyj, póki się da — pragnęlibyśmy obaj się obłowić.. W tem tylko sęk, że po najlepsze cząstki wysuwam ja rękę, a tak samo jest usposobiony kolega Cambon!

— *Oui, monsieur!* — odparł tenże z ukłonem. Ale my mamy za sobą Anglię, gdy tymczasem Niemcy są odosobnione. Nam należy się pierwszeństwo...

— Bardzo słusznie! — zauważyłem — Zgadzam się z panem dobrodziejem zupełnie, czytałem jednak że w ślady wasze idą już Włochy i Hiszpania, a nawet pan prezydent Leo, który pragnie anektować Podgórze. Widzę ze wszystkiego, że rzeczywiście zanosi się na wojnę europejską, bo nawet w Krakowie pogłębiają młynówkę, aby mogły po niej kursować wielkie pancerniki... Radziłbym wam, pogodzić się między sobą po cichu, wojna europejska mogłaby nam wszystkim dać się we znaki. I tak już straszna drożyzna, nawet piwo ma podrożeć!

— To niemożliwe! — zawołał Kiderlen.

— Daję słowo! — odpowiedziałem — Czytałem na własne oczy! Posłuchajcie mnie, nic nie gadając podzielcie się Congiem i Marokkiem, Hiszpanii i Włochom dajcie co oblizać, o Austryę się nie kłopoczcie, bo ona wam wódy nie zamąci. W zasadzie róbcie, co wam się podoba, a świat z konieczności zgodzi się na to!

— Poznać wytrawnego polityka! — rzucił Cambon w moją stronę.

— Nie darmo mój władca tak się zawsze o panu dobrodzieju wyraża z uznaniem! — dodał Kiderlen.

— Skoro więc zgadzacie się panowie na moje zapatrywaniaa, to mnie ogromnie cieszy! — rzekłem — przejdźmy jednak do ważniejszej sprawy. *Monsieur Cambon...* Co słychać z Giocondą?

— Alboż ja wiem! To samo co u was z mordercami z ulicy Szlak...

— E... Tu niema porównania! Czy prędzej, czy później znajdziemy ich i ukarzemy. Sprawiedliwość nigdy nie przychodzi za późno! Ważniejsze, co wy myślicie o waszej bolączce!

— Na razie zmieniliśmy dyrektora Luvru! Nie jest on wprawdzie znawcą sztuki, ale za to jest bardzo energiczny i ujmie wszystko żelazną ręką...

— Szkoda, że nie spytaliście się mnie przedtem o radę, miałem bardzo odpowiedniego kandydata...

— A kogo, jeśli można wiedzieć? Jeszcze nic nie stracone!

— Dra Koperę! To akurat mąż, jakiego wam potrzeba...

— Odniosę się z tem do mojego rządu!

— Bardzo dziękuję! Proszę przy tej sposobności zapytać się, czy nie macie tam w waszych muzeach i bibliotekach jakich dubletów na sprzedaż. Kupię bardzo chętnie, pod warunkiem jednak, że sam zapakuję...

— Nie zapomnę!...

— A teraz żegnam panów, gdyż mam się jeszcze widzieć z królem Piotrem w przejeździe do Belgradu i omówić z nim sprawę wzięcia udziału księcia Jerzego w najbliższym matchu footballowym w Krakowie... Pa!... A możeby tak na pożegnanie po kieliszeczku kminkowej?..

— Kiedy już wypita!

— A to szkoda... *Au revoir! Zum Wiedersehen!*

Jeśli wojny nie będzie, Europa ma to tylko mnie jednemu do zawdzięczenia!...

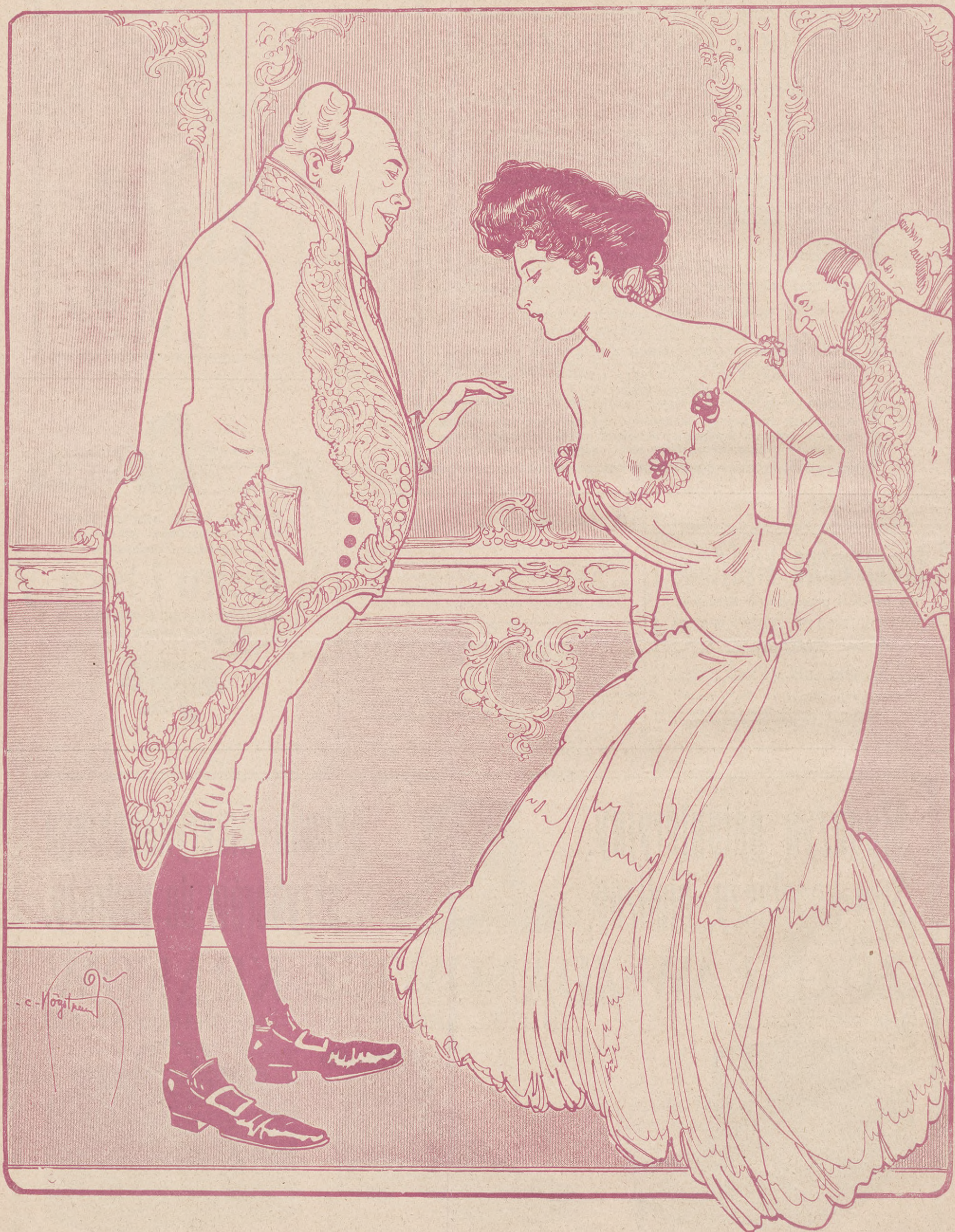
Niepoprawny.

— Wyobraź pan sobie, mamy teraz w więzieniu starego kłusownika, który przez cały dzień nie robi nic innego, tylko zastawia siatki z nici i łowi muchy...





Właściciel, wydawca i redaktor odpowiedzialny: Stanisław Lipiński. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego



— Sprawa awansu męża pani jest zbyt ważzą, bym ją mógł załatwić na ogólnej audyencyi!... Wyznaczam pani osobne posłuchanie na jutro godziną siódma wieczór w mym myśliwskim pałacyku...